

**pewniak
na teście**

**polecane przez
egzaminatorów**

Stefan Żeromski

Ludzie bezdomni



GRĘG
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE

Autor:
Stefan Żeromski

Tytuł:
Ludzie bezdomni

Autorki opracowania:
Anna Popławska
Honorata Liszka

Korekta:
Agnieszka Nawrot
Agnieszka Woźny
Paulina Roszak-Niemirska
Maria Zagnińska

Okładka:
Aleksandra Zimoch

Wykorzystano zdjęcie:
Smit/Shutterstock.com

Ilustracje:
Jolanta Adamus Ludwikowska

ISBN 978-83-7327-172-2

Wydanie IV rozszerzone

Copyright by Wydawnictwo GREG®

2023

Wydawnictwo GREG®
31-979 Kraków, ul. Klasztorna 2B
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG®
zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Skład i łamanie:
BROS

Wenus z Milo

Miejsce akcji –
Paryż

Tomasz Judym wracał przez Champs Elysées¹ z Lasku Bułońskiego², dokąd jeździł ze swej dzielnicy koleją obwodową. Szedł wolno, noga za nogą, wyczuwając coraz większy skutek upału ciężar własnej marynarki i kapelusza. Istny potop blasku słonecznego zalewał przestwór. Nad odległym widokiem gmachów rzucających się w oczy od Łuku Tryumfalnego wisiał różowy pyłek, który już począł wżerać się niby rdza nawet w śliczne, jasnozielone liście wiosenne, nawet w kwiatuszki paulowni³. Z wszystkich, zdawało się, stron płynął zapach akacji. Na żwirze, dokoła pniów, pod budynkami, w rynsztokach leżały jej białe kwiatki z ośrodkiem czerwonawym, jakby skrwawionym od ukłucia śmierci. Pył bezlitosny zasypywał je niepostrzeżenie.

Zbliżała się godzina spaceru wielkiego świata i Pola drgać zaczynały od ruchu karet. Na drewnianym bruku dudnił jednostajny łoskot, jakby oddalona mowa wielkiej fabryki. Przebiegały piękne, lśniące rumaki, migotała ich uprząż, pudła, sprychy lekkich pojazdów – i mknęły, mknęły, mknęły bez ustanku wiosenne stroje kobiece o barwach czystych, rozmaitych i sprawiających rozkoszne wrażenie, jakby natury dziewiczej. Kiedy niekiedy wynurzała się z powodzi osób jadących twarz subtelna, wydelikaccona, tak nie do uwierzenia piękna, że widok jej był pieszczotą dla wzroku i nerwów. Wyrwał z piersi tęskne westchnienie jak za szczęściem – i ginął unosząc je w mgnieniu oka ze sobą.

Judym znalazł pod osłoną kasztanów brzeg wolnej ławy i z wielką satysfakcją usiadł tam w sąsiedztwie starej i wąsatej niańki dwojga dzieci. Zdjął kapelusz i wlepiwszy wzrok w rzekę pojazdów, wałącą środkiem ulicy, z wolna wystygła. Na chodnikach przybywało coraz więcej osób ubranych wykwintnie – lśniących cylindrów, jasnych paltotów i staników. W pewnej chwili stare babsko z chytrymi oczami wprowadziło między strojny tłum młode kozłátko z sierścią jak śnieg bielutką. Stado dzieci postępowo za koziołkiem uwielbiając go gestami, oczyma i tysiącem okrzyków. Kiedy indziej wielki obdartus czerwony na gębie przeleciał jak fiksat, wywrzaskując głosem ochryplym rezultat ostatniego biegu koni. I znowu spokojnie, równo, uroczco płynęła rzeka ludzka na chodnikach, a środkiem rwał jej nurt bystry, uwieńczony pianą tkanin precudnych, lekkich, w oddali niebieskawozielonych...

Każdy rozpuszczony liść rzucał na biały żwir z okragłych kamyków wyraźne odbicie swego kształtu. Cienie te posuwały się z wolna, jak mała wskazówka po białej tarczy zegara. Na ławkach było już pełno, a tymczasem cień opuścił miejsce zajęte przez

¹ *Champs Elysées* – Pola Elizejskie, główna spacerowa arteria Paryża.

² *Lasek Bułoński* – miejsce wypoczynku paryżan, podmiejski las.

³ *paulownia* – drzewo ozdobne o wonnych fioletowych kwiatach.

wadzenia nowych, Judymowych kolei datował się jej rozwój nieznanym. Warszawa – ogrom, rozsiadła na przestrzeni mil, z sosnowymi parkami, tonąca w drzewach, gdzie skasowaną została suterena i poddasze, gdzie wytępiono gruźlicę, ospę i tyfus...

Obecnie przyszły znowu dawne widziadła. Koncepcje nieuchwytnych pomysłów, szlaki samej istoty wynalazku wdzierają się w mrok niby długie linie światła i ukazywały figury tajemnych rzeczy, które tam leżą.

W ogrodzie było mnóstwo ludzi. Judym ani się obejrzał, kiedy minęło popołudnie. Ku wieczorowi nadciągając zaczęły istne hordy Żydów, aleję główną, boczne i wszystkie dróżki zalała powódź ludzka. Nie było już gdzie spacerować, więc całe towarzystwo sterczało na ulicach albo poruszały się kilka kroków w prawo i w lewo. Tłum ten był jaskrawo ubrany. Kobiety miały na sobie modne barwy. Cały ich ogrom mienił się od pąsowych i jaskrawoniebieskich staników, od fioletowych i czerwonych kapeluszków z ptasimi skrzydłami albo z kwiatami, które za każdym ruchem osoby kiwały się nad jej głową. Mężczyźni fason modnych ubrań doprowadzili do stanu wulgarności, przesady i absurdu. W pięknym parku było duszno. Zdawało się, że zwieszona liście wędzną, że trawy obumierają i dobrotliwy zapach lewkonii kona nie mogą zwyciężyć ludzkiego zaduchu.

O zmierzchu Judym wyszedł z ogrodu w stronę placu Teatralnego. Gdy zapalono latarnie, był na Bankowym. Jaskrawy blask rewerberu⁴⁷ padł właśnie na chodnik prowadzący w kierunku ulicy Elektoralej. W świetle tym widać było fale ludzi spływające bezustannie za ciemną sylwetką banku jakby w szyję naczynia. Judym stanął. Te czarne masy głów i tułowiów, sunące prędko niby mrówki, zbudziły w nim uczucie fizycznej odrazy. Zdawało mu się, że spogląda na sunące ławy robactwa. Wmieszać się w motłoch mieszkający tam, za tym placem – przენigdy! Przenigdy!

Zawrócił na miejscu z mocnym postanowieniem zobaczenia się z bratem kiedy indziej – i wszedł do wykwintnej restauracji.

Nazajutrz wstał o godzinie piątej rano i poszedł do brata. Gdy wchodził w bramę, słońce oświetlało górne części oficyn i udzieliło nawet tym biednym, różowobrudnym ścianom uroku swojego przyjscia. Zdawało się, że nędzne okna, za którymi kryje się ubóstwo, te jakby znużone oczy chorego domu stoczonego wewnątrz przez biedę, wieczyste pozbawione blasku wesela, teraz, w tej jedynej chwili, otwierają się, patrzą

Wiktor – wygląd

w niebiosa i modlą się do słońca. Gdy doktor Tomasz zastukał we drzwi mieszkania, stanął w nich brat Wiktor, już ubrany. Był to słuszny mężczyzna. Nosił dużą jak łopata, zapuszczoną brodę, która otaczała jego rysy niby rama. Twarz miał bladą, nie opaloną, o skórze jak gdyby przesiąkniętej czymś czarnym. Gdy spojrzął na brata, oczy mu się zaśmiały jak u dziecka, mimo że słowa, które wymówił na przywitanie, miały prawie zimny ton urzędowy:

- Jak się masz, Tomek...
- Cóż u ciebie słyhać... – rzekł doktor, również bez czułości witając brata.
- Ano tak... idzie...
- Wiesz, odprowadzę cię.
- Dobra... – rzekł Wiktor biorąc blaszankę.

⁴⁷ rewerber – tu: latarnia uliczna.

Gdy się znaleźli w ulicy, szli przez czas pewien obok siebie w milczeniu, po prostu nie wiedząc, od czego zacząć. Wreszcie Wiktor rzekł:

– W Paryżuś był?

– Byłem.

– Teraz tu zostaniesz?

– Pewno. Trzeba będzie tu osiąść. Zobaczę, jeszcze nic nie wiem. Chciałbym tu być, ale czy wyżyję...

– No, i po tylu latach nauki jeszcze byś nie wyżył! – uśmiechnął się z niedowierzaniem i odrobiną ironii.

– Tak ci się to zdaje.

– Pewnie, że mi się zdaje. Co ja m o g i ę wiedzieć?

Judym zauważył to „mogie” i wnet go poczęło drażnić. Znowu szli milcząc. Ulice były prawie puste. Kiedy niekiedy jechał wóz z jarzynami albo pieczywem. Nadzwyczajnie hałasując przemknęła się dorożka wioząca niewyspaną osobę z jakiegoś



wczesnego pociągu. O ściany kamienic rozbijał się łoskot kroków ludzi idących do pracy z blaszankami w ręku.

W pewnej chwili wyminął braci stary Żyd dźwigający na plecach w ogromnym koszu dwa wielkie półcie mięsa. Stróże na całej długości ulic rozbijali miotłami suchy kurz i brud wczorajszy.

– Mówiła mi ciotka, że przerzuciłeś się znowu... – zaczął doktor.

Kwiat tuberozy

Poznanie Cisów zajęło Judymowi tyle czasu i tak go absorbowało, że o zwiedzeniu szpitala nie było mowy. Co dnia prawie obijał się o jego uszy ten wyraz: „szpitalik”. Dr Węgluchowski kilkakrotnie wspominał mu wśród innych wiadomości:

– Pamiętaj, kochany panie, że masz pod sobą szpitalik...

– Może byśmy go mogli obejrzeć... – gorączkował się Judym.

– Nic pilnego! Poznaj no kolega zakład, tamto rzecz uboczna. Mówię dlatego, że i tamto...

Tak schodziło. Nareszcie pewnego dnia doktor nie mógł wytrzymać. Rozpytywał się detalicznie, gdzie ów szpital się mieści, i poszedł sam, żeby przynajmniej zobaczyć rozmiary i jakość budynku. Nadzieja pracy samostnej w swoim, niemal własnym szpitalu nęciła jego entuzjazm.

Za bramą parku rozchodziły się pod kątem prostym dwie ogromne aleje lipowe. Jedną z nich przybywało się do Cisów ze świata, od strony kolei – druga prowadziła do pałacu, kościoła i szpitala. Było tej drogi więcej niż wiorsta, drogi szerokiej, ale bagnistej. W chwili kiedy ją Judym przebywał, podsychała już, ale jeszcze tu i ówdzie gładko z wierzchu zmulona i wymyta glina pod nogą rozstępowała się i lgnęła do niej bryłami. Wielkie drzewa stojące nad tą drogą już okrywały się liśćmi; w rowach szumiały strumienie płynnego iltu, szybko z góry biegnące.

W duszy Judyma było takie wesele jak chyba nigdy jeszcze w życiu. Gdy się zbliżał do zabudowań folwarku rozrzuconych na dużej przestrzeni, serce silnie biło mu w piersiach. Wiatr wiosenny owiewał go jakimiś marzeniami, po prostu uczniowskimi. Śniły mu się na jawie zdarzenia, bohaterstwa, szalone operacje i niewysłowione pocałunki czyichś ust pachnących. Z obojętną miną, jak na trzeźwego eskulapa przystało, wyminał kilka domów, mieszkań rządcy, kasjera, ekonomy, i szedł na lewo ku kościołowi, zostawiając po prawej stronie szeroką drogę wjazdową w stronę pałacu.

Obok kościoła świeżo wzniesionego z czerwonej cegły – budowy pięknej, z dwiema strzelistymi wieżami w stylu gotyckim – mieściło się probostwo. Dalej krył się w drzewach znacznie dawniejszy, obszerniejszy dom: szpital.

Judym nie miał zamiaru wchodzić do środka. Pragnął to uczynić w towarzystwie swego zwierzchnika. Poszedł najprzód obejrzeć kościół, który właśnie był otwarty. Brakowało tam jeszcze posadzki, bocznych ołtarzów w nawach, konfesjonałów, malowideł, ławek. Ceglane filary stały w piasku. Tu i ówdzie mieściły się ławy zbite naprędcę z tarcic. Tylko w prezbiterium były już stalle rzeźbione. Panowało tam światło różnobarwne, przyćmione przez kolorowe witraże. Właśnie ksiądz odprawiał mszę cichą. Przed głównym ołtarzem stała gromadka ludzi. Judym obszedł lewą nawę i wolno, bez żadnego szelestu, po piasku, który zupełnie tłumiał odgłos jego kroków, zbliżył się do prezbiterium. Gdy tam stanął, ujrzał w ławkach kolatorskich trzy swoje znajome pary-

skie – panny: Natalię, Joannę i Wandę. Z brzegu siedziała panna Natalia. Doktor poznał ją bardziej przez słodkie zemdleńie zmysłów, przez jakiś chłód wewnętrzny ściekający po twarzy i piersiach niż siłą wzroku. Miała na głowie lekki kapelusik, a twarz zasłoniętą woalką barwy rudawordzawej. Tło ciemnych, brązowych tafli rzeźbionego drzewa otaczające jej głowę sprawiało, że wyglądała jak precudny rysunek sangwina¹¹⁷. Ostre, medalowe rysy jej nosa i brody znaczone były w tkaninie woalki, podczas kiedy oczy znać było tylko jak ciemne wgłębienia. Judym przez chwilę miał wzrok do tej głowy wprost przykuty. Nie wiedział, czy ma się uklonić, gdyż nie był pewien, czy go spostrzeżono. Za chwilę dopiero złożył ukłon. Panna Natalia ledwie widocznym ruchem schyliła głowę. Wtedy także oczy Judyma spotkały się z oczami panny Joanny i oddały sobie w przelotnym błysku przywitanie dusz młodych i czystych, tułających się na ziemi we wzajemnej tęsknocie. Twarz panny Joanny pełna była uśmiechów, pomimo że oczy i wargi jej starały się nie wyrażać ich szczerze.

Judym – spotkanie z Orszęńskimi i Niewadzką w Cisach



Nabożeństwo skończyło się wkrótce i garstka mieszczek gwarząc opuszczała kościół. Doktor szedł pospołu z tłumem, aby nie było śladu, że czeka na wyjście panien. Ale za drzwiami kościoła krążył to tu, to tam, niby dla poznania architektury pięknej świątyni. Gdy tak stał z głową zadartą obserwując kamienne łuki, otworzyły się boczne drzwiczki prowadzące do zakrystii i wyszedł tamtędy ksiądz jeszcze młody, który dopiero co mszę odprawił, a z nim trzy panny.

Nastąpiło spotkanie. Doktor przywitał panienki i przedstawił się księdzu. Ten wziął go wnet pod ramię i wszczął miłą rozmowę, pełną życzliwości i smaku. Był to

¹¹⁷ *sangwina* – kredka czerwono-brunatna.

PEŁNE OPRACOWANIE

BIOGRAFIA STEFANA ŻEROMSKIEGO



Stefan Żeromski urodził się 14 X 1864 r. w Strawczyniu, położonym 12 km od Kielc. Całe dzieciństwo pisarza związane było z Górami Świętokrzyskimi, których krajobraz kształtował jego wrażliwość, oddziaływał na wyobraźnię. Rodzina mieszkała kolejno w Woli Kopcowej, Krajnie, najdłużej w Ciekotach. Malownicza okolica u podnóża Puszczy Jodłowej stała się natchnieniem i inspiracją licznych w jego utworach opisów przyrody.

Pochodził ze szlacheckiej, ale ubogiej rodziny. Ojciec, Wincenty, był człowiekiem pogodnym, towarzyskim, patriotą i romantykiem, wrażliwym na piękno i urodę życia – te cechy odziedziczył po nim syn. Matka, Józefa z Katerłów, wrażliwa, uczuciowa, czytana, kochała poezję i syna, z którym związana była głęboką więzią duchową. Pisarz darzył matkę równie silnym uczuciem i stworzył później wiele postaci kobiecych, dla których była pierwowzorem.

Duży wpływ na osobowość przyszłego pisarza wywarło powstanie styczniowe. Wyrastał w cieniu wielkiej narodowej tragedii, wśród świeżych wspomnień, pamiątek i niezatartych śladów. W związku z powstaniem ucierpiała również rodzina Żeromskiego: ojciec został na kilka miesięcy uwięziony za pomoc powstańcom; jego siostra, Jozafata Saska, wysłała do powstania męża i trzech synów – najmłodszy z nich, Gustaw, zginął. Te wydarzenia wpłynęły na zainteresowanie pisarza problemem narodowym, niepodległościowym. Dołączyły się do tego obserwacje nędzy okolicznych chłopów, domowe troski i kłopoty, a po śmierci matki, już w Kielcach, własna bieda, często głód. Z tych chłopięcych doświadczeń wynikła tendencja wyraźnie widoczna w dziełach pisarza – ich rzetelny, prawdopodobny realizm.

W 1874 r., po jednorocznym przygotowaniu w szkole elementarnej w Psarach, Żeromski zaczął uczęszczać do gimnazjum kieleckiego. Lata kieleckie były dla pisarza bardzo trudne. Uczył się słabo, miał kłopoty ze zdrowiem, aby zarobić na utrzymanie, zmuszony był dawać korepetycje. Jeden z nauczycieli wpłynął znacząco na jego świadomość – polonista Antoni Gustaw Bem, który był pierwszym krytykiem nieśmiałych prób pisarskich Żeromskiego, zachęcał go do czytania, skłonił też do prowadzenia dziennika.

W 1879 r. umarła Żeromskiemu matka, w 1883 r. zmarł ojciec. Pisarz pozostał sam, bez środków do życia. Nie przystąpił do matury, więc po ukończeniu gimnazjum zapisał się do warszawskiej Szkoły Weterynaryjnej, gdzie nie wymagano świadectwa dojrzałości. W tym czasie przyszły autor *Przedwiośnia* związał się z czasopiśmie

CHARAKTERYSTYKA POZOSTAŁYCH POSTACI



Wiktor Judym

Pewniak
na teście

Brat doktora, jest robotnikiem w stalowni. Wmieszał się w bliżej nieokreślone działania konspiracyjne i musiał z tego powodu emigrować. Zazdrości bratu wykształcenia i zmiany pozycji społecznej, uważa, że Tomaszowi udało się wyrwać z ich stanu społecznego nie własnymi siłami, ale wyłącznie dzięki pomocy ciotki, ale jest też z niego dumny. Jest **szorstki, gburowaty, zadziorny. Buntuje się przeciw wyzyskowi**, spiera się z majstrami, często zmienia pracę. Emigruje do Szwajcarii, ale i tu nie czuje się dobrze, więc zamierza wraz z rodziną wyjechać do Ameryki, gdyż dowiaduje się, że tam można żyć w jeszcze lepszych warunkach.



Natalia Orszeńska

Jest to starsza wnuczka pani Niewadzkiej, siedemnastoletnia panna, **cyniczna kocietka**, śmiała, niezależna w sądach i czynach. Szuka wrażeń, przygód, odrzuca konwenanse, uciekając z pięknym „jak kwiat tuberozy” Karbowskiem, utracjuszem i karciarzem.



Korzecki

Pewniak
na teście

Jest inżynierem pracującym w kopalni w Sosnowcu. Z Judymem poznali się w Paryżu i potem razem podróżowali. Jest to człowiek o **bardzo skomplikowanej osobowości**. Czasami przybiera maskę salonowca i cynika. Bardzo dba o swą powierzchowność, starannie dobiera stroje. W istocie jest **wrażliwy na cierpienia i niedolę ludzi**, przeżywa głęboko nieszczęścia bliźnich. Jeśli może, stara się pomóc (Judym, Daszkowscy), ale jeszcze częściej czuje swą bezradność. Mimo niezłych zarobków żyje skromnie, bo brzydzi się filisterstwem. Jest samotny i zżyma się, gdy Judym o to pyta. Ideowo jest człowiekiem pokrewnym Judymowi, jest też bezdomny, ale inaczej. Jest on subtelnym intelektualistą, **dekadentem**, ma, jak sam mówi: „zanadto wyedukowaną świadomość” (str. 198) zła istniejącego w świecie, niedoli, krzywdy. Nie skłania go to – jak Judyńma – do działania (gdyż nie wierzy on w jego skuteczność), ale do samounicestwienia. Czuje się **znużony, bezradny, bezsilny**. Reakcją Korzeckiego na zło jest ucieczka w głąb duszy, własnej osobowości, emigracja wewnętrzna. Dręczy go nieustanna myśl o śmierci, której pragnie i której się boi. Pragnąc uciec przed tymi lękami, dużo podróżuje, czyta, ale nie znajduje ukojenia. Ostatecznie przezwycięża strach przed śmiercią, uwalniając się od trosk życia przez misternie zaplanowane samobójstwo.

Pewniak
na teście

a zwłaszcza w obserwacjach świata z punktu widzenia doktora Judyma (narracja personalna). Powoduje to, że obraz świata traci cechy obiektywne, staje się prezentacją stanowisk bohaterów wobec tego świata, nabiera więc cech subiektywnych. Takie widzenie rzeczywistości jest charakterystyczne dla dwudziestowiecznej **powieści psychologicznej**. Cechuje ją też nastrojowość, wprowadzenie impresji, poetyckich opisów stanów duchowych bohaterów. Na warstwę realistyczną nakłada się warstwa poetycka, impresjonistyczna, symboliczna.

Pewniak
na teście

Psychologizacja prozy powoduje, iż czytelnik patrzy na bohatera oczami innej postaci powieściowej. Narrator unika analiz charakterów, opisuje natomiast chwilowe przeżycia, nastroje. Widać w tym sposobie prezentacji bohaterów zastosowanie techniki impresjonistycznej. Dostrzec ją można także w opisach przyrody oraz w metaforach. Takie rozdziały jak: *Smutek*, *Przyjdź* służą tylko przedstawieniu chwilowych nastrojów bohatera i mają charakter liryczno-poetycki. Wykorzystanie obrazów przyrody w opisach stanów duchowych bohaterów sprawia, że pełnią one czasem rolę symbolu.

Pewniak
na teście

Symbole w *Ludziach bezdomnych*

- **rozdarta sosna** – symbol cierpienia, wewnętrznego rozdarcia Judyma między pragnieniem szczęścia osobistego a potrzebą poświęcenia się pracy dla dobra społeczeństwa.
- **krzyk pawia** – symbol śmierci, zwiastun nieszczęścia.
- **kowal** – symbol potęgi pracy, zwycięstwa człowieka nad własną słabością.
- **kwiat tuberozy** – symbol pięknego, ale bezużytecznego życia lub człowieka.
- **Wenus z Milo** – symbol miłości, radości, urody życia.
- **Starcy** – symbol zacofania, tkwienia w starych poglądach, niezrozumienia dla zmian, postępu, nowoczesności.
- **Rybak** – (obraz Pierre’a Puvis de Chavannes’a) symbol wrażliwości i współczucia dla ludzkiej nędzy.

BUDOWA UTWORU

Ludzie bezdomni składają się z **dwóch tomów**. Każdy z nich został podzielony na **zatytułowane rozdziały**, w tomie pierwszym – 10, w tomie drugim – 13. Część z nich charakteryzuje się **narracją trzecioosobową**, natomiast kończący tom pierwszy rozdział *Zwierzenia*, stanowiący wyjątki z pamiętnika Joasi Podborskiej – **narracją pierwszoosobową**. Narracja trzecioosobowa jest wszechwiedząca lub personalna (prowadzona z punktu widzenia danego bohatera, zwykle Judyma). Tytuły rozdziałów odnoszą się albo bezpośrednio do wydarzeń lub przeżyć bohaterów, albo są cytatami, albo wreszcie mają znaczenie symboliczne (patrz rozdział *Gatunek utworu – powieść modernistyczna*, str. 259).

Powieść ma **zakończenie otwarte** – nie wiemy, jak dalej potoczą się losy Judyma i Joasi, ich historia nie została opowiedziana do końca. Występują w niej także **epizody** – luźne sceny, niezwiązane z akcją (w rozdziałach *Swawolny Dyzio* i *W drodze*). Mogą one stanowić oddzielne opowiadania.

INDEKS KOMENTARZY DO TEKSTU

CZAS I MIEJSCE AKCJI

Miejsce akcji

- Cisy – str. 75
- fabryka cygar – str. 28
- huta – str. 37
- kopalnia „Sykstus” – str. 201
- Mękarzyce – str. 120
- Paryż – str. 5
- uzdrowisko w Cisach – str. 74
- warszawskie dzielnice biedoty – str. 23
- Zagłębie – str. 191

Czas akcji – str. 22

BOHATEROWIE

Judym

- decyzja wyjazdu do Cisów, opis przeżyć – str. 66
- dzieciństwo, młodość – str. 35
- kłótnia z Krzywosądem – str. 182
- marzenia o poprawie bytu ubogich – str. 31
- miłość do Joasi – opis przeżyć – str. 158, 174
- ocena lekarzy – str. 45
- odczyt – str. 41
- opis przeżyć – str. 55
- postulaty wobec lekarzy – str. 49
- praca w Cisach – str. 133, 144
- rozpacz – str. 185
- spotkanie z Orszeńskimi i Niewadzką w Cisach – str. 87
- tryb życia w Warszawie; pierwsze niepowodzenia – str. 57
- wyjazd z Cisów – str. 185
- założenie szpitala dla ubogich – str. 135
- życie towarzyskie w Cisach – str. 134

SPIS TREŚCI

Pewniak
na teście

← to będzie na teście

Ludzie bezdomni

Tom I

<i>Wenus z Milo</i>	5
<i>W pocie czoła</i>	22
<i>Mrzonki</i>	39
<i>Smutek</i>	54
<i>Praktyka</i>	57
<i>Swawolny Dyzio</i>	67
<i>Cisy</i>	75
<i>Kwiat tuberozy</i>	86
<i>Przyjdź</i>	91
<i>Zwierzenia</i>	92

Tom II

<i>Pocziwe prowincjonalne idee</i>	133
<i>Starcy</i>	141
<i>„Ta ła, co z oczu twoich sływa...”</i>	151
<i>O świecie</i>	155
<i>W drodze</i>	159
<i>O zmierzchu</i>	173
<i>Szewska pasja</i>	179
<i>Gdzie oczy poniosą</i>	182
<i>Glikauf!</i>	199
<i>Pielgrzym</i>	206
<i>Asperges me...</i>	220
<i>Dajmonion</i>	225
<i>Rozdarta sosna</i>	227

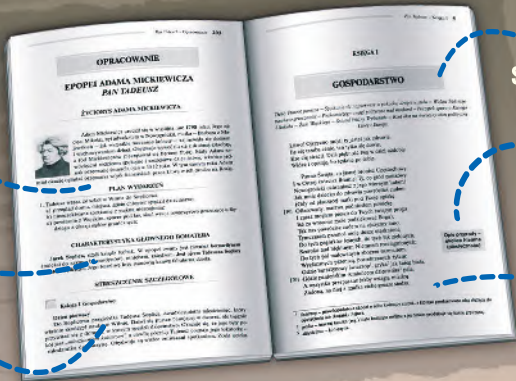
Krótkie opracowanie

Krótko o utworze	237
Krótkie streszczenie	238
Motywy	239

Pełne opracowanie

Biografia Stefana Żeromskiego	242
Geneza utworu	244

Wyjaśnienie tytułu utworu	245
Czas i miejsce akcji	245
Bohaterowie utworu	246
Plan wydarzeń	246
Streszczenie szczegółowe	247
Charakterystyka głównych bohaterów	251
Doktor Tomasz Judym	251
Joanna Podborska	253
Charakterystyka pozostałych postaci	255
Problematyka utworu	256
Problem bezdomności	256
Człowiek a społeczeństwo	258
Plany Judyma a rzeczywistość społeczna	258
Stosunki społeczne i nierówności społeczne na przełomie XIX i XX w.	258
Gatunek utworu – powieść modernistyczna	259
Realizm i naturalizm	259
Subiektywizm i liryzm narracji	259
Symbole w <i>Ludziach bezdomnych</i>	260
Budowa utworu	260
Indeks komentarzy do tekstu	261



opracowanie

charakterystyka

problematyka

streszczenie

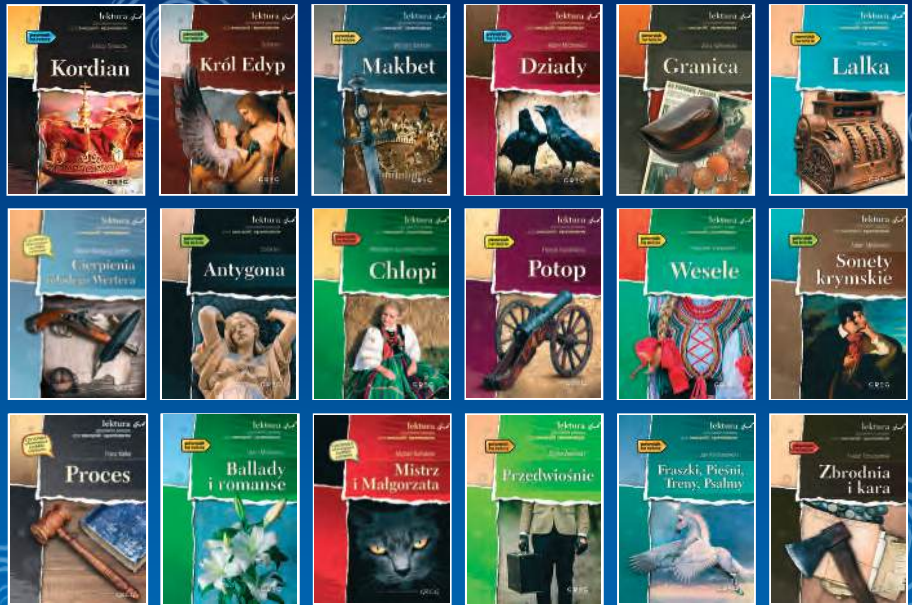
ważny cytat

pewniak
ucz się tego, o co zapytają!

Pewniak na teście

Lektury Grega. Zaufaj sprawdzonej marce!

Najnowsze wydania zawierają **odpowiedzi na pytania z podręczników i testów.**



Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach.

ISBN 978-83-7327-172-2



GREG
WYDAWNICTWO

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków
www.greg.pl